Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 193 (Rok XII, Nr 3) | 1 lutego 1952 | Cena (Price) 1/6

PO KONFERENCJI LONDYŃSKIEJ

Wśród pewnych kół polskich na emigracji kołacze się bałamutny pogląd, jakoby w obecnej fazie sytuacji międzynarodowej bezużyteczny, a nawet szkodliwy był wszelki udział Polaków w akcji, dotyczącej krajów za Żelazną Kurtyną, a organizowanej pod egidą tych czy innych czynników politycznych Zachodu. Celem tej akcji — argumentuje się — jest wyłącznie robienie dywersji Sowietom i stwarzanie im kłopotów, na wzór tych, jakie Moskwa przez swą działalność, zwłaszcza na terenie Azji, piętrzy przed Zachodem. W obu wypadkach jest to tylko jedna z metod „zimnej wojny", mająca na celu osłabianie przeciwnika, choćby to miało się odbywać kosztem narodów, w akcję tę wciąganych. Polacy, dając się używać za narzędzie takiej dywersji, zatracają samodzielność swej polityki, a nawet mogą być użyci do działalności szkodliwej dla swego narodu, np. przez pomoc w organizowaniu i prowokowaniu niewczesnych ruchawek czy konspiracyj w kraju.

Argumentacja ta, jeśli chodzi o obecną fazę polityki rządów mocarstw zachodnich, zawiera w sobie sporo słuszności — i takie też stanowisko zajmowała nie od dzisiaj publicystyka obozu narodowego. Uwolnienie Polski i innych ujarzmionych krajów Europy Środkowo-Wschodniej do tej pory nie stało się jeszcze celem, do którego by polityczni kierownicy Zachodu zmierzali; co do tego nie może być złudzeń. Oficjalnie obowiązuje nadal Jałta z jej konsekwencjami oraz polityka „containment" w granicach obecnego podziału świata, przy czym silne są na Zachodzie czynniki, które dążą do możliwie długiego przeciągania tego stanu rzeczy.

Na tym tle trzeba również oceniać wszelką akcję czynników politycznych Zachodu, dotyczącą krajów za Żelazną Kurtyną. O jednej wszakże rzeczy zwolennicy absentowania się Polaków od wszelkich poczynań z tego zakresu zapominają: że mianowicie poczynania te wychodzą, lub przynajmniej wychodzić mogą na korzyść nie tylko mocarstw zachodnich w ich „zimnej wojnie" z Sowietami, ale także na korzyść naszą, co więcej, że przez obecność i odpowiednią postawę zapobiec możemy wielu szkodom i niebezpieczeństwom, sprawie naszej grożącym. Przysłowie, że „les absents ont tort", jest w tym wypadku szczególnie aktualne.

Jakież są główne, z naszego punktu widzenia, korzyści tej działalności, której wyrazem była ostatnio londyńska konferencja Ruchu Europejskiego, poświęcona Europie Środkowo-Wschodniej?

Przede wszystkim więc konferencje takie, podobnie jak działalność amerykańskiego Komitetu Wolnej Europy, przerywają konspirację milczenia, jaka po wojnie zapanowała w stosunku do Polski i innych krajów naszego regionu. Przekreślają one — choćby częściowo — głoszoną w latach powojennych przez niektórych polityków i różnych usłużnych pismaków tezę, jakoby Europą była tylko zachodnia połowa naszego kontynentu — a przypomnijmy, że niedawno jeszcze w kołach wcale wpływowych lubiono porównywać obecną linię podziału Europy do rubieży dawnego Imperium Rzymskiego czy państwa Karola Wielkiego, jako granic cywilizacji zachodniej. Byłoby złudzeniem sądzić, że próby takiego „ideowego" petryfikowania obecnego podziału należą już całkiem do przeszłości, nie ulega jednak wątpliwości, że zaznaczyła się pewna zmiana na lepsze. Wyrazem jej były m. i. oświadczenia, złożone na wspomnianej już konferecji londyńskiej i na wielkim zebraniu w Albert Hallu, oraz uchwalone tam rezolucje, które znalazły w prasie Zachodu echo dosyć obszerne, choć jeszcze nie takie, jakiego byśmy sobie życzyli. Wbrew wszystkim emigracyjnym pesymistom sądzimy, że Polacy mogą się przyczynić do dalszych w tej dziedzinie postępów, obecny bowiem bieg wypadków sprawia, że leży to w interesie zarówno naszym jak samego Zachodu.

Druga korzyść, jaką z poczynań tych odnosimy, polega na kontaktach, które Polacy nawiązują tą drogą z kołami politycznymi świata zachodniego, ludźmi, którzy prawdopodobnie w przyszłości odgrywać będą większą lub mniejszą rolę w tworzeniu nowego porządku międzynarodowego. Łatwo ocenić wartość takich kontaktów, zwłaszcza gdy się zważy, jak wytężoną w tym kierunku działalność wykazują podnoszące się po klęsce Niemcy.

Równie cenne są spotkania i kontakty, jakie z okazji takich konferencji, jak londyńska, nawiązują się między przedstawicielami krajów Europy Środkowo-Wschodniej, przygotowując w ten sposób grunt pod ich przyszłą — po uwolnieniu — i bliską współpracę. Dużo w tym zakresie jest jeszcze trudności i rozbieżności, ale sądzimy, że przeważyć ostatecznie musi zrozumienie zasadniczej wspólnoty losów całego naszego regionu i jego najbardziej gardłowych interesów.

Do tych korzyści dodajmy jeszcze inne, jakie dać nam może np. powołanie do życia Radia Wolnej Europy. Będą mogli przez nie — jak mamy nadzieję przemawiać do społeczeństwa w kraju polscy przywódcy polityczni, przebywający w wolnym

świecie, wzmacniając w ten sposób nić łączności między emigracją a krajem.

Jeśli chodzi o związane z tym wszystkim niebezpieczeństwa, to świadomi jesteśmy ich w pełni. Są to niebezpieczeństwa nie tylko ze strony obcych, ale i niektórych swoich, ze strony ludzi słabego charakteru, nadwątlonego poczucia narodowego lub małej inteligencji politycznej, zbyt pochopnie ulegających obcym wpływom i sugestiom. Dla stawienia czoła tym niebezpieczeństwom wskazana jest mocniejsza niż dotychczas czujność czynników, reprezentujących niezależną politykę polską, których wyrazem jest w szczególności Rada Polityczna.

Obecna, względnie korzystniejsza. faza w ustosunkowaniu się Zachodu do zagadnienia krajów Europy Środkowo-Wschodniej może oczywiście być przerwana przez jakieś nowe zmiany i cofnięcia się, wywołane fluktuacjami w stosunkach między mocarstwami zachodnimi a Rosją Sowiecką. Niemniej sądzimy, że sama logika wydarzeń i sytuacji geopolitycznej będzie szła w kierunku wykazywania najbardziej nawet zatwardziałym zwolennikom „koegzystencji“, że odsunięcie Rosji, tą czy inną drogą z nad Łaby i Dunaju do jej dawnych granic stanowi minimum tego, co niezbędne jest do stworzenia jako tako znośnego stanu rzeczy w stosunkach międzynarodowych i odwrócenia grożących katastrof gospodarczych.

EUROPA NIE MOŻE POZOSTAĆ PODZIELONA

PRZEBIEG I REZOLUCJE KONFERENCJI LONDYŃSKIEJ

Konferencja poświęcona zagadnieniom krajów Europy środkowej i wschodniej rozpoczęła się oficjalnie w poniedziałek dnia 21 stycznia w obszernej i nowocześnie urządzonej sali Church House. Na konferencję zjechali się wybitni politycy krajów środkowo-europejskich mieszkający na kontynencie i w Stanach Zjednoczonych. W skład delegacji czechosłowackiej wchodzili m. i. b. min. i amb., prof. S. Osusky, min. H. Ripka, min. J. Stransky. Na czele delegacji estońskiej stał b. prem. i obecny przewodniczący estońskiej Rady Narodowej, A. Rei. Delegacji węgierskiej przewodził ks. B. Varga, prezes węgierskiej Rady Narodowej, a wśród węgierskich delegatów znajdowali się m.i. min. G. Bakach-Bessenyey, kierownik działu spraw zagranicznych w węgierskiej Radzie Narodowej oraz b. amb. w Paryżu P. Auer. Litwinów reprezentowali m.i. b. min. spraw zagr. V. Sidzikauskas i poseł w Londynie B.K. Balutis. Na czele delegacji rumuńskiej stał C. Visoianu, przewodniczący rumuńskiego Komitetu Narodowego. Członkami delegacji rumuńskiej byli ponadto m.i. b. min. G. Gafencu i prof. V. Beniamin z Paryża. Jugosławię reprezentowali b. prem. prof. S. Iovanovitch, b. prem. B. Pouritch i socjalista Z. Topalovitch (Serbia), b. wiceprem. J. Krnjevic (Chorwacja), ks. A. L. Kuhar, b. amb. w Warszawie (Słowenia). W delegacji bułgarskiej uczestniczyli przewodniczący bułgarskiego Komitetu Narodowego G. M. Dimitrov i prof. E. Petkov. Delegatami albańskimi na konferencję byli pp. I. Toptani oraz T. Zavalani, a łotewskimi m.i. M. Cakste. członek Głównej Rady Łotewskiej oraz C. Zarine, poseł w Londynie.

Wielką Brytanię reprezentowali na konferencji m.i. b. członek gabinetu L. S. Amery; syn jego i członek parlamentu J. Amery; działaczka Partii Liberalnej lady V. Bonham-Carter; przywódca liberałów C. Davies; b. członek gabinetu A. Greenwood oraz członkowie parlamentu mjr Tufton-Beamish, J. Baker-White i C. Hollis.

Z Francji przybyli m.i. pp. R. Courtin, przewodniczący Francuskiej Rady Ruchu Europejskiego; E. d'Estaing Giscard, wiceprzewodniczący Europejskiej Ligi Współpracy Ekonomicznej; Mme G. Peyroles, b. wiceprzewodnicząca Zgromadzenia Narodowego; sen. E. Pezet.

W delegacji belgijskiej znajdowali się m.i. sen. E. de la Vallee Poussin i J. Drapier; w holenderskiej K. Vorring, Verkade i Hahn. Na zjazd przybyli również przedstawiciele Niemieckiej Rady Ruchu Europejskiego, m.i. prof. H. Bryl, F. Erler i K. Pfleiderer — członkowie Bundestagu.

Centralne władze Ruchu Europejskiego reprezentowali m.i.: lord Leyton i E. Beddington Behrens (Wielka Brytania); A. Philipp i H. Frenay (Francja); sen. K. Wistrand (Szwecja).

Ponadto udział brali przedstawiciele organizacji międzynarodowych, m. i. S. de Madariaga (Międzynarodówka Liberalna), Z. Zaremba (Socjalistyczna Unia Środkowej i Wschodniej Europy), B. Wierzbiański (Federacja Wolnych Dziennikarzy), S. Mikołajczyk (Międzynarodowa Unia Chłopska).

W obradach konferencji uczestniczyli przedstawiciele Amerykańskiego Komitetu Wolnej Europy, pp. Griffiths i Leich.

W skład delegacji polskiej, najliczniejszej z wszystkich, wchodzili pp.: A. Adamczyk, F. Białas, dr T. Bielecki, J. Bloch, A. Ciołkosz, A. Dargas, prof. W. Folkierski, prof. S. Glaser, S. Grocholski, Z. Jordan, S. Korboński, amb. K. Morawski, R. Piłsudski, amb. E. Raczyński. E. Sojka, Z. Stypułkowski, prof. W. Sukiennicki, prof. Z. L. Zaleski, min. J. Zdziechowski. Przewodniczył delegacji polskiej amb. E. Raczyński.

PIERWSZY DZIEŃ OBRAD

Po otwarciu obrad przez przewodniczącego konferencji p. L. S. Amery, imieniem rządu brytyjskiego delegatów powitał członek gabinetu p. H. Macmillan, poprzedni przewodniczący Komisji Środkowej i Wschodniej Europy Ruchu Europejskiego. W ostrożnie sformułowanym przemówieniu podkreślił on, że konferencja londyńska jest wielkim aktem wiary, że „Europa stanowi jedną całość, która nie może być na trwałe rozczłonkowana bądź podzielona“ i że „narody Europy muszą odbudować swoją państwową niepodległość i wolność“.

Mocniejsze akcenty znalazły się w kolejnym przemówieniu wygłoszonym przez przewodniczącego. który stwierdził, że nie może być prawdziwego pokoju tak długo, dopóki jedność i wolność nie zostanie przywrócona całej Europie i że narody znajdujące się dziś pod nienawistnym obcym jarzmem, stanowią niezbędny czynnik bezpieczeństwa Europy. Podkreślił on wreszcie jako rzecz niezmiernie ważną to, by narody ujarzmione wiedziały, że Zachód o nich pamięta i że ich przywódcy na uchodźstwie, pracujący z myślą o nich, mają również poparcie i czynna współpracę najlepszych umysłów w wolnej Europie.

Z kolei przemawiali: p. A. Greenwood — imieniem Labour Party, p. C. Davies — imieniem Partii Liberalnej oraz p. J. Retinger — imieniem Ruchu Europejskiego. a po nich głos zabrali przedstawiciele delegacji na konferencję, zarówno zachodnio-europejskich jak i środkowo-europejskich. Imieniem delegacji polskiej deklarację złożył przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. J. Zdziechowski.

PRZEMÓWIENIE MIN. JERZEGO ZDZIECHOWSKIEGO

Nie bez wzruszenia zabieram głos na tej sali w imieniu polskiej delegacji na zjazd dzisiejszy. Głos Polski Wolnej, Polski Wiecznej, nie rozbrzmiewał na naradach międzynarodowych poczynając od 1945 roku.

Po umowie jałtańskiej, poprzedzonej układem w Teheranie, nastąpiło zawalenie się sklepienia gmachu europejskiego, powodując utratę wolności dla stu milionów Europejczyków, sprowadzonych do roli niewolników. Wśród ofiar znalazła się Polska, która pierwsza, w osamotnieniu i bez pomo-

cy, przeciwstawiła się zbrodniczej agresji. Walczyła ona następnie przy boku wojsk sojuszniczych aż do końcowego zwycięstwa, prowadząc jednocześnie w kraju nieubłaganą walkę z okupantem. Podobnie jak Polska tak i inne narody Europy środkowej i wschodniej przeżywają obecnie najbardziej tragiczną w swych dziejach epokę.

Gdy wskutek wybuchu gazów w kopalni życiu górników zagraża niebezpieczeństwo, ratownicy próbują ustalić łączność z ofiarami za pomocą dźwięku. W szybie odciętym od świata katastrofą górniczą godziny wloką się w grozie potęgowanej jeszcze przez ciszę. Narodom, które utraciły związek z wolnym światem, lata te mijają w coraz większym ucisku. W ciemnicy niewoli słuch jest wytężony. Wszyscy nasłuchują, czy nie rozlegną się z dala należne im słowa: „Nie opuścimy was nigdy". Rozumieją już, że na próżno szukać słów otuchy w słowach i czynach zachodnich kierowników politycznych, gdyż są one uzależnione od strategii zimnej wojny. Ale jakżeż wytłumaczyć opuszczonym narodom ten zupełny brak dowodów ze strony wolnego świata, przejęcia się ich cierpieniami i wytrwałym oporem? Milczą piastuni tych ideałów, które dały wieki walk o triumf prawa i wolności, twórcy tak niedawno jeszcze ogłoszonej Karty Praw Człowieka. Jakżeż zdumiewające, brutalne i niezrozumiałe musi się wydawać to sprzysiężenie milczenia ofiarom przemocy.

Spirytualizmowi, który jest źródłem oporu stawianego przez nasze kraje, obca i niepojęta wydaje się postawa opinii publicznej Zachodu. Masom ludności krajów zachodnich upragniony pokój przedstawia się jak wizja końca wysiłków i ciężarów, wywołanych przez zbrojenia. Natomiast dla narodów uciemiężonych pokój to wizja wolności i niepodległości państwowej. Mamy więc, jak widać, do czynienia z dwoma sposobami myślenia, oddzielonymi od siebie bardziej jeszcze kurtyną milczenia niż żelazną kurtyną. W konsekwencji wytworzyły się dwie filozofie życiowe: jedna chce drogo zapłacić za pokój, druga gotowa jest drogo zapłacić za zerwanie pęt.

Każdy dzień utrwala nas w przekonaniu, że przy obecnym naruszeniu równowagi światowej wolność naszych krajów nie może być dłużej przedmiotem jakichkolwiek ustępstw. Przeciwnie, przywrócenie jej staje się równoznaczne z pojęciem trwałego pokoju i uświadomiono już sobie, że jest ono zasadniczym warunkiem przy tworzeniu Unii Europejskiej.

To właśnie napawa nas nadzieją. Wśród przygniatającej ciszy, która dotychczas panowała, rozpoczynający się dziś zjazd londyński jest jakby pierwszym sygnałem nadchodzącej odmiany. Skromny to jeszcze bardzo sygnał, dowodzący dopiero, że kierownicy emigracji politycznych postanowili w dążeniu do wspólnego celu połączyć swe wysiłki. Naszym obowiązkiem jest skorzystać ze sposobności, którą stwarza współpraca z naszymi przyjaciółmi na Zachodzie, by u progu Nowego Roku tę pomyślną wiadomość przekazać naszym rodakom.

P. Mansfield, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, powiedział niedawno w Paryżu na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych, że Amerykanie tak długo protestować będą przeciw tyranii narzuconej krajom Europy wschodniej, dopóki te kraje nie odzyskają niepodległości i swobody niezbędnej dla obrony swych interesów. Czyż my tutaj na zjeździe, poświęconym zagadnieniom związanym z tymi krajami, nie powinniśmy dobitnie oświadczyć, iż nie będzie prawdziwego pokoju, dopóki niepodległość państw podbitych przez Rosję nie zostanie przywrócona?

Nasza skromna ongiś Sekcja w Ruchu Europejskim osiągnęła już poważne rezultaty dzięki współdziałaniu całości tej organizacji, co znajduje wyraz w dzisiejszej manifestacji. Rad jestem, że mogę złożyć przy tej sposobności wyrazy podzięki panu ministrowi Haroldowi Macmillanowi, który w okresie trudnych początków naszej pracy objął przewodnictwo Sekcji. Już wtedy, a więc przed dwoma laty, zrozumiał on znaczenie, jakie dla przyszłego zjednoczenia Europy posiada zbliżenie pomiędzy ośrodkami kierowniczymi emigracji politycznych państw środkowej i wschodniej Europy. P. Beddington Behrens, który niedawno po nim objął stanowisko naszego przewodniczącego, dał nam już wiele dowodów swej pracy pełnej oddania.

Opracowania przygotowane na zjazd, są jedynie materiałem dla dyskusji. Jedno w nich uderza i można to łatwo zauważyć, a mianowicie zarysowana wizja przyszłej współpracy państw środkowej i wschodniej Europy, szczególnie w dziedzinie gospodarczej i w ramach Zjednoczonej Europy.

Bilans dwuletnich prac Zgromadzenia Europejskiego i Rady Europy wskazuje już wyraźnie, że na skutek okrojenia Europy niemożliwe jest stworzenie nawet związku państw obejmujących tylko zachodnią Europę. Należy przyjąć, że droga do zjednoczenia Europy prowadzi raczej poprzez szereg związków regionalnych. Takie związki dla zadań specjalnych powołane w zachodniej Europie posłużyć będą mogły jako pożyteczne wzory dla naszych państw, gdy nadejdzie godzina wyzwolenia.

Krajom środkowej Europy w przyszłej strukturze Zjednoczonej Europy przypadnie rola specjalna. Na rubieżach obszarów, które się rozwinęły w ścisłym związku z cywilizacją zachodnią, niebezpieczeństwa — jak uczy nas historia i własne doświadczenie — pozostaną te same i będą zawsze wielkie. W tym względzie czujność Zachodu będzie musiała być wzmożona.

By tym niebezpieczeństwom zaradzić, nim zarysują się one wyraźniej, należy stworzyć dla tej części Europy warunki rozwoju w oparciu o pełną polityczną i gospodarczą niezależność jej sił produkcyjnych i ścisły związek z Zachodem. Jeżeli się tego zaradczego środka nie zastosuje, powtórzymy błędy przeszłości, gdy nasz obszar był stałym celem knowań i podbojów.

To moje przemówienie, wygłoszone w imieniu delegacji polskiej, dojdzie do narodu polskiego na falach eteru jako wyraz szczerego i gorącego przywiązania Polaków rozsianych dziś po całym świecie i ich bezgranicznego podziwu dla bohaterstwa ojczyzny.

Z innych wystąpień szczególne zainteresowanie wywołały przemówienia — przed południem przedstawiciela Rumunii p. C. Visoianu, a po południu Hiszpana p. S. de Madariagi, który w doskonałej mowie rozprawił się z lękliwością Zachodu i forsowaniem haseł pokoju dziś, kiedy toczy się — jak powiedział — totalna wojna, której celem musi być totalna obrona i totalne zwycięstwo.

DRUGI I TRZECI DZIEŃ OBRAD

W drugim i trzecim dniu prace konferencji odbywały się w komisjach: kulturalnej, ekonomicznej, społecznej, rolniczej i młodzieży. We wszystkich komisjach żywy udział brali członkowie delegacji polskiej. Przewodniczącym komisji kulturalnej był prof. W. Folkierski. Sprawozdawcą komisji społecznej był p. A. Ciołkosz, a komisji młodzieży p. L. Angerer. W komisji rolniczej wywiązała się dyskusja dokoła problemu czy kraje Europy środkowej i południowo-wschodniej mają być jedynie obszarem rolniczym, czy też przemysłowo-rolniczym. Tezy pierwszej bronił w szczególności przywódca agrariuszy bułgarskich p. G. H. Dimitrov, podczas gdy delegaci polscy i czechosłowaccy zdecydowanie wypowiadali się za utrzymaniem i rozwinięciem zarówno produkcji przemysłowej jak i rolniczej. W rezultacie rezolucja komisji rolniczej zawiera sformułowania kompromisowe między tymi stanowiskami.

REZOLUCJA POLITYCZNA

W pierwszym punkcie obrad w ostatnim dniu konferencji przedłożona została rezolucja polityczna opracowana przez specjalną komisję. Poniżej podajemy tekst rezolucji w brzmieniu ostatecznym i jednomyślnie przyjętym przez delegatów:

"1. Zwycięstwo sprzymierzonych przyniosło wyzwolenie narodom zachodniej Europy. Narodom Europy środkowej i wschodniej przyniosło ono jedynie zmianę władców. Armie sowieckie przyszły nie by uwolnić, ale by ujarzmić.

"2. Narody te przez lata doświadczały i wciąż doświadczają niszczenia wszelkiej wolności osobistej i narodowej, zohydzania ich duchowych i moralnych wartości, prześladowania religii, bezlitosnego wyzysku robotni-

ków i chłopów, więzienia bez uczciwych procesów, deportacji i mordów setek tysięcy ich współrodaków.

"3. Narody Europy pragną jedynie wolności i prawdziwego pokoju. Wyrażamy nadzieję, że na tej podstawie i w tym duchu ogólne rozbrojenie może być osiągnięte. Jest naszym niezłomnym przekonaniem jednak, że niemożliwy jest prawdziwy pokój, który by akceptował obecny podział Europy. Europa nie może pozostać pół zniewolona i pół wolna. Mówienie o trwałym pokoju dopóki sto milionów Europejczyków jęczy w niewoli, jest szyderstwem. Trwały układ ze Związkiem Sowieckim zostanie osiągnięty jedynie wówczas, gdy niepodległość państwowa wraz z wolnością osobistą zostanie przywrócona krajom środkowej i wschodniej Europy i kiedy mając zapewnione korzystanie z tej niepodległości będą mogły połączyć się z resztą rodziny europejskiej.

"4. Bezpieczeństwo tkwi w jedności. Gdy ujarzmione państwa i narody odzyskają swoją wolność będzie ich obowiązkiem wzmocnić więzy pomiędzy sobą w szerszych ramach Zjednoczonej Europy, którą podjęliśmy się zbudować. Ich integracja do tej zjednoczonej Europy wyrazi się w ich uczestnictwie we wszystkich organizacjach europejskich uprzednio powołanych do życia.

"5. W ten sposób współdziałając pomiędzy sobą i uczestnicząc w organizacjach europejskich, państwa środkowej i wschodniej Europy zapewnią sobie rozwój ekonomiczny, wolność i sprawiedliwość społeczną jak również swoją wspólną obronę".

PRZEMÓWIENIE PREZ. TADEUSZA BIELECKIEGO

W dyskusji nad deklaracją przemawiał imieniem delegacji polskiej prez. T. Bielecki.

Panie Przewodniczący, Panie i Panowie,

Przedłożona przez organizatorów Central and Eastern European Conference of the European Movement rezolucja polityczna nie budzi zasadniczych sprzeciwów. Jest to, jak to już podkreślano, pierwsza po wojnie na Zachodzie konferencja poświęcona sprawom naszej części Europy. Pierwszy ten krok dobrze wróży o przyszłych pracach w tym kierunku. Znaczenie konferencji zależeć będzie oczywiście od dalszych działań i od tego, jakie one będą.

Już sam fakt odbycia naszej konferencji w Londynie, stolicy Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, miasta, które przed 11 laty, w tak bohaterski sposób odpierało wrogą agresję, świadczy, że sprawa państw zza żelaznej kurtyny istnieje na gruncie międzynarodowym i że nie będzie pokoju w świecie, póki sprawa ta nie zostanie załatwiona w duchu sprawiedliwości i wolności.

Stwierdzenie, że Europa jest w połowie wolna, w połowie ujarzmiona, dobitnie podkreśla położenie Polski i innych narodów zza żelaznej kurtyny. Zgadzając się na ogół z przedłożonym tekstem, zwłaszcza jeżeli idzie o ducha rezolucji, nie proponuję zmian. Chcę natomiast poczynić kilka uwag na temat tego, czego w rezolucji nie ma.

Rezolucja podkreśla pokojowe intencje naszej konferencji. Co do tego nie powinno być żadnych wątpliwości. Jeżeli chodzi o nas, przedstawicieli narodów zza żelaznej kurtyny, nawet gdybyśmy chcieli nie możemy być agresorami, gdyż jesteśmy pod sowieckim butem. Możemy się jedynie bronić. Zachód na pewno wojny nie chce, nawet w sposób bardzo niedostateczny przygotowuje się do odparcia najazdu. Gdyby nie potężne Stany Zjednoczone, Sowiety ruszyłyby już na podbój świata.

Pytanie nasze brzmi: nie czy i kiedy będzie wojna, ale czy Zachód może jej uniknąć?

Niepokoi mnie to, że się za dużo mówi o pokoju, a tymczasem wojna się toczy. Otwarta w Azji, podskórna w Europie. Sowiecka propaganda pokojowa odbywa się jakby pod znakiem odwróconej maksymy rzymskiej: si vis bellum para pacem.

W okresie tzw. zimnej wojny nie jest obojętne, co się dzieje za żelazną kurtyną. Czy proces sowietyzacji napotyka na opór, czy też idzie stosunkowo łatwo? Jeżeli bowiem udałoby się Moskwie strawić państwa ujarzmione w Europie i zająć lub podporządkować w drodze „przyjaznych" układów resztę Azji, Europa spadłaby im jak dojrzały owoc, a losy świata byłyby wtedy prawie przesądzone. W razie zaś wybuchu konfliktu niezmiernie ważną będzie postawa naszych narodów, to jak się będą biły armie państw, włączonych — nie z naszej winy — w orbitę sowiecką. My mamy już doświadczenia ze współpracy z komunistami. Koegzystencja z komunistami w obrębie państw za żelazną kurtyną skończyła się wszędzie całkowitą dominacją komunistów. Czy może na dłuższą metę trwać koegzystencja Wschodu i Zachodu w skali światowej, wątpię.

Postawa narodu polskiego zależeć będzie od tego, co Zachód konkretnie zrobi, aby wyzwolić nasz kraj z niewoli, od tego, jakie są cele Zachodu w stosunku do naszej części Europy? Jasne określenie stanowiska Zachodu wobec państw środkowo-wschodniej Europy wzmogłoby zaufanie naszych krajów do Zachodu i łatwiej by pozwoliło przetrwać okres niewoli. W związku z tym byłoby ważne zajęcie stanowiska w tej sprawie nie tylko przez opinię ale przez rządy państw zachodnich.

Nie będzie pokoju, póki Zachód swą siłą, swym potężnym naciskiem politycznym i militarnym nie zmusi Rosji do wycofania się z krajów, które ujarzmiła od chwili wybuchu drugiej wojny światowej. Trzeba przejść od negatywnego hasła „containment" do pozytywnego żądania uwolnienia naszych krajów.

Liczymy na to, że to nastąpi. Ze swej strony stwierdzamy, że nie chcemy być narzędziami niczyjej polityki. Pójdziemy z tymi, którzy niosą wolność narodom świata. Zwalczamy tych, którzy chcą nas trzymać w kajdanach.

Jeżeli Sowiety występują dziś tak często a obłudnie w obronie ludów Azji i Afryki, to niech dadzą naprzód przykład w Europie wobec narodów, które miały od wieków swój byt państwowy i niechaj uwolnią nas ze swych „przyjaznych" objęć.

Walcząc z agresją komunistyczną nie powinniśmy stwarzać możliwości dla nowych agresji w przyszłości. Świat nie może co 20 lat kąpać się we krwi. Narody nasze nie chcą zamieniać jednej obcej dominacji na drugą, jak to miało miejsce po drugiej wojnie światowej. Nie chcemy być niczyimi satelitami: ani sąsiadów ze wschodu ani z zachodu.

Dążeniem naszym powinno być stworzenie takiego zgrupowania państw między Niemcami a Rosją, które by było czynnikiem równowagi w ramach Zjednoczonej Europy.

Ale żeby jednoczyć nasze państwa, trzeba naprzód wiedzieć, co się jednoczy. Stąd zadaniem pierwszym jest uwolnienie naszych krajów z niewoli. Dopiero wolne, zdolne do decydowania o swoich losach narody można będzie związać w większe zgrupowanie.

Trudno dziś przesądzać formy powiązań między naszymi krajami. Najważniejsze jest, że chcemy i mamy wolę ściślejszej współpracy, obecnie i w przyszłości. Decyzja ostateczna w tych sprawach należy do naszych narodów, kiedy będą mogły swobodnie mówić.

Stąd mniej bym dziś zajmował się pisaniem konstytucji przyszłego związku, a więcej łączeniem realnych sił do walki o wyzwolenie. Inaczej utoniemy w dyskusjach i zgubimy główny cel. Bez niezależności narodów nie ma prawdziwej wolności jednostek.

Stwarzając jedność działania, starajmy się uszanować urobione wiekami odrębności poszczególnych narodów i twórzmy jedność w wielości.

Kończąc stwierdzam, że głównym naszym celem jest odbudowanie niepodległych państw w naszej części Europy. Bez wolnej Polski i innych krajów naszego rejonu nie ma Zjednoczonej Europy. Europa rozdarta na dwie połowy jest Europą okaleczałą. A bez sprawiedliwego pokoju w Europie nie będzie pokoju w świecie.

PRÓBA NARZUCENIA ARBITRAŻU EUROPIE ŚRODKOWEJ

Część delegacji francuskiej oraz delegat węgierski P. Auer z Paryża zgłosili poprawkę do punktu 4 rezolucji,

która żądała, by przedstawiciele narodów środkowej i wschodniej Europy przyjęli na siebie zobowiązanie poddania różnic i trudności, które mogą pomiędzy nimi istnieć, bądź powstać, pod arbitraż jakiegoś neutralnego państwa zachodnio-europejskiego. Po zdecydowanym sprzeciwie delegacji polskiej (amb. E. Raczyński i R. Piłsudski) wnioskodawcy zgłosili drugie brzmienie swojej poprawki, a mianowicie, by spory wewnętrzne między krajami środkowej i wschodniej Europy były poddane arbitrażowi niezależnej instytucji europejskiej. Po obradach w specjalnej komisji, w której przewodniczący delegacji polskiej amb. E. Raczyński w dalszym ciągu nie godził się na przyjęcie skorygowanej poprawki, wnioskodawcy wnieśli już na plenum trzecią redakcję swojej poprawki, proponującej dodanie na końcu paragrafu czwartego słów: „włączając w to trybunały europejskie powołane do rozstrzygania sporów między wszystkimi narodami europejskimi“.

Biorąc pod uwagę, że Francuzi pp. R. Courtin i H. Frenay wraz z Węgrem P. Auerem proponowali jako procedurę dla rozstrzygania sporów międzynarodowych arbitraż jedynie dla Europy środkowej, podczas gdy procedura arbitrażu bynajmniej nie wiąże państw Europy zachodniej i nic nie wskazuje na to, by miały one przyjąć na siebie tego rodzaju zobowiązanie, żądanie takie zgłoszone na konferencji poświęconej ważniejszym sprawom musiało być uznane za zdumiewające. Tuż przed rozpoczęciem debaty nad zgłoszoną na plenum nową poprawką, tym razem już tylko przez trzech wnioskodawców i po odrzuceniu jej w komisji, do rąk delegatów polskich doszedł czwartkowy numer francuskiego dziennika „Le Monde“, który donosił w notatce z konferencji londyńskiej o zgłoszonej propozycji arbitrażowej z komentarzem, że propozycja ta obejmuje także sprawę granicy polsko-niemieckiej. Jako pierwszy przeciwko poprawce przemawiał imieniem delegacji polskiej amb. E. Raczyński.

Zgromadzeni delegaci, którzy na ten moment zalegli salę obrad, z wyraźnym skupieniem słuchali chłodnej i rzeczowej argumentacji polskiej. Gdy z kolei inny delegat francuski, E. d'Estaing Giscard, przeprowadził równie krytyczną analizę metody wprowadzenia tej poprawki jak i jej tekstu, a wypowiedział się przeciw niej także i p. Mikołajczyk, którego nazwisko znalazło się w jednym z tekstów poprawek, wnioskodawcy: pp. R. Courtin i P. Auer, wycofali swoją poprawkę. Nie ulega wątpliwości, że gdyby poprawka nie została wycofana, przepadłaby w głosowaniu. Wyczuwało się, że pogląd polski podzielali zarówno Rumuni, Czesi i delegacje państw bałtyckich, jak i delegaci brytyjscy. Wystąpienie polskie było niewątpliwie sukcesem i wywarło wrażenie na wszystkich delegatach.

MANIFESTACJA W ALBERT HALLU

Na zakończenie konferencji odbyła się manifestacja w Albert Hallu zorganizowana pod hasłem „Niepodległość i wolność dla całej Europy“. Do kilkutysięcznej publiczności zebranej w największej sali Londynu przemawiali: R. Churchill, syn premiera brytyjskiego; A. Philipp, b. min. rządu francuskiego; ks. B. Varga; amb. E. Raczyński, który mówił imieniem wszystkich delegacji środkowo-europejskich uczestniczących w konferencji; A. Ciołkosz imieniem Socjalistycznej Unii Środkowej i Wschodniej Europy; mjr E. Beddington Behrens oraz lady V. Bonham-Carter.

Zebrani przyjęli jednomyślnie rezolucję przedłożoną przez przewodniczącego Komisji Środkowej i Wschodniej Europy Ruchu Europejskiego, która stwierdza: „Zebranie oświadcza, że żaden układ pomiędzy mocarstwami zachodnimi a Związkiem Sowieckim nie może doprowadzić do prawdziwego i trwałego pokoju, jeśli uznaje trwałe ujarzmienie narodów Europy środkowej i wschodniej“.

Fakt, że na zebraniu tym przemawiało dwóch Polaków i że ponadto Polsce poświęcona była większa część przemówienia mjr E. Beddingtona Behrensa sprawił, że sprawa Polski wybijała się w przebiegu całego zebrania.

ZNACZENIE KONFERENCJI

Aczkolwiek prasa angielska nie poświęciła zbyt wiele miejsca na sprawozdania z konferencji i aczkolwiek delegaci państw zachodnich biorący w niej udział nie reprezentowali oficjalnej linii polityk tych państw, tym niemniej należy przyjąć, że konferencja londyńska posunęła w pewnym stopniu naprzód sprawę uwolnienia krajów środkowej i wschodniej Europy spod okupacji sowieckiej. Główna teza przewijająca się przez cały tok obrad, stwierdzała wyraźnie, iż nie może być trwałego pokoju pomiędzy Zachodem a Związkiem Sowieckim tak długo, dopóki narody dziś ujarzmione nie odzyskają swej niepodległości. Kurtyna milczenia, zasłaniająca do tej pory sprawę uwolnienia tych krajów przed opinią społeczeństw zachodnich, została częściowo uchylona. Świadczy o tym chociażby niechęć pewnych czynników zachodnich, która znalazła wyraz na łamach francuskiego „Le Monde“. Pismo to stwierdza, że rezolucja polityczna uchwalona na konferencji londyńskiej wypowiedziała się przeciwko „pokojowemu współistnieniu“ Zachodu ze Wschodem.

PRZYJĘCIE DLA DELEGACJI ŚRODKOWO-EUROPEJSKICH

Nazajutrz po zamknięciu konferencji delegacja polska podejmowała członków pozostałych delegacji środkowo-europejskich w dużej sali „Ogniska Polskiego“. W przyjęciu wzięli udział prawie wszyscy przedstawiciele narodów zza żelaznej kurtyny. W przyjaznej atmosferze uczestnicy mieli okazję do indywidualnej wymiany poglądów oceniających rezultaty konferencji i wyciągnięcia wniosków co do dalszej współpracy.

STATYSTYKA POKOJU

Bolszewicy opublikowali niedawno dane dotyczące tzw. akcji zbierania podpisów pod „apelem światowej rady pokoju“ na całym świecie. Wbrew wewnętrznym zwyczajom statystyk sowieckich, „statystyka pokoju“ podana jest w okrągłych liczbach, a nie w procentach. Jej zamiana na procenty jest zastanawiająca i jeśli brać pod uwagę specyficzne warunki poszczególnych krajów, dość pouczająca.

Trzeba przy tym pamiętać, że nie może ona dać pełnego obrazu wpływów komunistycznych, choćby dlatego, że w niektórych krajach komunizm jest zakazany, gdzie indziej zaś podpisy pod „apelem“ mniej miały wspólnego z sympatiami komunistycznymi, a więcej z niechęcią do USA itp. Trzeba także pamiętać, że porównywanie sytuacji komunistów w krajach wysoko rozwiniętych jak Nowa Zelandia i w zacofanych jak Brazylia jest praktycznie bardzo trudne. Z tymi zastrzeżeniami spójrzmy na cyfry, wskazujące procent tych, którzy podpisali komunistyczny apel.

Kraje germańskie Europy		
Szwecja	3.5	pct
Norwegia	1.3	„
Dania	3.1	„
Holandia	2.9	„
Wielka Brytania	1.6	„
Szwajcaria	1.1	„
Kraje łacińskie Europy		
Francja	19.6	pct
Włochy	33.8	„
Hiszpania	1.2	„
Belgia	4.5	„
Kraje cywilizacji anglosaskiej		
Wielka Brytania	1.6	pct
Kanada	2.0	„
Nowa Zelandia	0.6	„
Australia	0.9	„
Południowa Afryka	0.05	„
Ameryka łacińska		
Kolumbia, Meksyk, Peru, Portoriko i Wenezuela poniżej	1	pct
Gwatemala i Kostarika poniżej	2	„
Brazylia	3.0	„
Chile	8.8	„
Argentyna	9.3	„
Urugwaj	9.3	„
Kuba	16.7	„
Kraje arabskie		
Alger	1.1	pct
Tunis	3.1	„
Egipt	0.1	„
Irak	0.3	„
Jordania	2.6	„
Syria	6.8	„
Liban	14.1	„
Persja	14.8	„

Wschód

Indie	0.3 pct
Indonezja	0.9 „
Burma	0.8 „
Syjam	0.9 „
Japonia	7.1 „

Jak widać, w całym wolnym świecie komuniści i ich zwolennicy są nieznaczną mniejszością. Rzuca się także w oczy nacisk położony przez komunistów na pewne grupy krajów specjalnie dla nich ważnych. Poza Europą - Kuba, kraje wokół Argentyny, a na Bliskim Wschodzie Persja i na Dalekim Japonia wskazują na duży wysiłek zwolenników sowieckiego „pokoju".

ZJAZD EKONOMICZNY SATELITÓW

W Moskwie odbyły się ostatnio narady ekonomiczno-handlowe wszystkich krajów satelickich, z udziałem drugorzędnych ale dość ważnych osobistości. O tematach narad nie wydano żadnego komunikatu, wiadomo natomiast, iż ze strony sowieckiej występowali dyrektor banku Sowietów i minister handlu zagranicznego, a po stronie „demokracji ludowych" przedstawiciele handlu zagranicznego i lekkiego przemysłu, przeważnie w stopniach ministerialnych.

Dobór osób zdaje się wskazywać, że prawdopodobnie zostanie „pogłębiona przyjaźń", czyli że w zamian za niewielkie dostawy w dziedzinie ciężkiego przemysłu maszynowego, Rosja dostanie produkty satelickich przemysłów lekkich „na warunkach korzystnych" ...oczywiście dla Sowietów.

WARSZAWĘ ODBUDOWUJE NARÓD

Warszawa obchodziła ostatnio „siódmą rocznicę wyzwolenia przez armię radziecką". Komunistyczny obchód skoncentrował się na akademii urządzonej w Teatrze Narodowym, na której przemawiał Albrecht mając za sobą portrety Bieruta i Rokossowskiego powieszone po dwóch stronach olbrzymiego popiersia Stalina — „wielkiego przyjaciela narodu polskiego", jak go określił sprawozdawca radiowy.

Tezy obchodu mówiły, że 1. „rząd ludowy powziął bezprzykładną decyzję budowania stolicy na morzu ruin", 2. „odbudowa odbyła się dzięki nieocenionej pomocy narodu radzieckiego", 3. „odbudowę przeprowadził cały naród pod wodzą PPRobotniczej".

Stalinowcy krajowi oczywiście nie chcą wiedzieć, że to naród polski postanowił odbudować i odbudował Warszawę, że nie mogło być takiej administracji, która by odważyła się tego dzieła nie przedsięwziąć. Komuniści nie chcą się przyznać, że najłatwiej im było „budować stolicę" tam gdzie były ciągle jezdnie, setki kilometrów podziemnej sieci wodociągowej i telefonicznej, gdzie każdy bęcwał by budował, bo taniej i łatwiej niż na świeżym miejscu.

Poza tym chwalą się oni pięknem nowego miasta, jego logicznym i nowoczesnym planem. Zapominają powiedzieć, że niemal wszystko co zostało zbudowane — zaplanowane było przed wojną. Nie mówią, że cała olbrzymia praca przygotowania planów Wielkiej Warszawy dokonana była przez przedwojennych architektów. Komunizm w ich twórczości roli żadnej nie odegrał, był on obcym zjawiskiem, które może Polskę okupować ale ani nad nią ani nad duszą jej stolicy — Warszawy — panować nie będzie.

RADIO ZAMIAST MIĘSA

Gdy nie można powiedzieć nic dobrego o sobie, trzeba mówić źle o innych — ta zasada od dawna honorowana w Rosji Sowieckiej coraz więcej zastosowania znajduje ostatnio u komunistycznych propagandzistów w w kraju. Narzekanie na obecną sytuację w Polsce jest powszechne i nic w tym dziwnego. Osiąga ono taki zakres, że nawet organy komunistyczne i radio muszą się przyznawać, że dociera ono do nich stale. Dlatego zapewne tak często tłumaczą się i jeszcze częściej wyjaśniają, że przedtem było gorzej.

Radio, to jedno z głównych narzędzi propagandy — specjalnie wyczulonym narzędziem w nim jest tzw. fala 49, której zadanie polega na stałym wyjaśnianiu oficjalnych tez i zwalczaniu tych zjawisk, które reżim uważa w odpowiednim momencie za godne zwalczania lub za specjalnie niebezpieczne. Do „fali" podobno napływa wiele listów. Jest rzeczą zupełnie prawdopodobną, że znaczna część jest po prostu napisana przez redakcję „fali". Jednak ilość bardzo ostrych krytyk zawartych w tych wypowiedziach świadczy o nastrojach społeczeństwa. Gdybyśmy nie mieli innych, lepszych świadectw, te tylko by nam wystarczały dla zrozumienia jak w kraju jest źle.

Ostatnio „fala" przerwała na pewien czas ujadanie na emigrację, na imperialistów amerykańskich, na podżegaczy wojennych i kułaków a wzięła się do malowania kontrastu „istniejącego" między nędzą przedwojenną a stosunkami obecnymi. Chłopi z Żelisławic dziękują za elektryfikację ich wsi, jakiś Sosna chwali rząd za otrzymanie pracy i możność kupna cukru a jakaś obywatelka Apolonia M. cieszy się, że wreszcie„ jaśnie pan pracuje jako robotnik, to wreszcie pozna co to jest uczciwy wysiłek".

Wszystko to brzmi strasznie blado i nieprzekonywająco. Przed wojną nie było dobrze — wszyscy to wiedzą — ale rząd też mógłby czytać podziękowania za otrzymane posady i też byli ex-jaśnie panowie, którzy zubożeli i musieli pracować. O tym wszyscy wiedzą.

Charakterystyczne jest natomiast, że „dobrodziejstwa" obecnej sytuacji już nie są jaskrawie przedstawiane. Zgłodniały obywatel nie wytrzymałby na pewno takiego przedstawiania jego bezmięsnych i bezpieniężnych dni. Z drugiej strony należy widocznie oczekiwać likwidacji „fali". Bowiem w „braterskim Związku Radzieckim" łże się swobodniej: tam życie jest piękne, kraj szeroki i słowom takim nie przeszkadza powszechna nędza.

Rodzimi naśladowcy stalinowskiego reżimu muszą się jeszcze wiele nauczyć. Kłamać już dobrze umieją, ale ciągle jeszcze im daleko do poziomu sowieckiego. Dlatego zapewne będą wyczyszczeni.

STEFAN ŁOCHTIN

PRZEMYSŁ ZRODZONY W NIEPOTRZEBNYCH MĘKACH

KTO chce budować maszyny, — musi mieć stal, bez węgla nie będzie jej miał, a do posiadania węgla dojść można tylko przez ludzi i żywność. Ten truizm wymaga dzisiaj interpretacji, gdyż doświadczenia ostatnich lat w tzw. krajach satelickich wykazują, że komuniści ciągle jeszcze do zrozumienia całego zagadnienia nie doszli.

Najistotniejszą przemianą zachodzącą za żelazną kurtyną jest pomyślana na wielką skalę rozbudowa przemysłu. W Polsce cel ten pochłonął w roku ubiegłym ponad 25 miliardów złotych. W Czechach buduje się olbrzymie Gotwaldowo, na Węgrzech Stalinvaros, w Bułgarii Dymitrowgrad. Wczorajsze kraje rolnicze zaczynają masowo produkować traktory, maszyny do cementowania, dźwigi elektryczne itp. Doroczne sprawozdanie przemysłu rumuńskiego za r. 1951 wskazuje, że kraj ten, który tylko 1 procent swych maszyn wyrabiał przed wojną, teraz zabiera się do produkcji takich przyrządów, o których Rumunom przedtem się nie śniło.

Wszystko to byłoby piękne, gdyby nie fakt, że reżimy komunistyczne,

bez względu na doświadczenia rosyjskie, wszystko zaczynają od końca. Nic w tym zresztą dziwnego, skoro sami bolszewicy rosyjscy z własnych doświadczeń nie skorzystali.

Gwałtowna rozbudowa przemysłu powoduje wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną i węgiel. Chorobę tę Rosja przeszła na wielką skalę w okresie rozbudowy Zagłębia Kuźnieckiego, które tworzono dopiero wtedy, gdy na Uralu już istniał Magnitogorsk i nie mógł sobie dać rady z brakiem węgla. Do dnia dzisiejszego jest to charakterystyczny kłopot ZSRR — produkcja przemysłowa mogłaby być większa, gdyby rozwój górnictwa podążał za wymaganiami przemysłu.

Dlatego plany sowieckie na r. 1952 przewidują położenie nacisku na dalszą mechanizację kopalń i unowocześnienie kopalnictwa naftowego.

Wśród satelitów problem ten zarysował się w całej ostrości w roku ubiegłym. W Czechach wybuchł prawdziwy kryzys w górnictwie — trzeba było szczególnie drastycznych środków, by zmusić górników do „produkcji według planu i ponad plan". Z Węgier donoszono, że w Tatabanya w kopalniach węgla były strajki i nawet strzelano do górników. W Polsce po zwiększeniu produkcji w r. 1951 o 3 miliony ton, nowy plan wymaga powiększenia jej o dalsze 4 miliony. Jednocześnie zarząd rozdziału węgla w Katowicach ogłosił o potrzebie oszczędzania węgla w całym państwie, „gdyż górnictwo z trudnością może podołać wzrastającym zapotrzebowaniom przemysłu".

Jednocześnie wszędzie wprowadzono daleko idące ograniczenia zużycia elektryczności. Konferencja prasowa urządzona w Pradze w początku stycznia stwierdziła, że „drobni konsumenci zużywają za dużo prądu — cierpi na tym przemysł". W Polsce przypomina się stale przez radio o potrzebie gaszenia piecyków lub żarówek.

Dlaczego jest za mało węgla? Dlatego, że brak górników i że wydajność pracy jest niska. Górnictwo przed wojną było dobrze płatnym zawodem. Choć życie w kopalni jest ryzykiem — opłaciło się je ponosić, gdy były pieniądze dla robotnika i gdy za te pieniądze można było coś kupić. Tu leżą obecne przyczyny niskiej produkcji węgla. Górnik chce po ludzku mieszkać i dobrze jeść, poza tym ma duże zużycie bielizny i ubrania ze względu na pył węglowy nie tylko w kopalni, ale wszędzie w osiedlach w pobliżu kopalń. Tymczasem napływ nowych ludzi do górnictwa spowodował zagęszczenie mieszkaniowe takie, że tysiące węgierskich, czeskich i polskich górników musi mieszkać w barakach — nieraz w najgorszych warunkach sanitarnych. Jest to moment odstraszający. Następnie nowi górnicy to najczęściej małorolni chłopi, przeniesieni ze zdrowej atmosfery wsi do dusznych chodników podziemnych (Węgry i Polska) lub pracownicy biur usunięci jako nadliczbowi (Czechosłowacja).

Nowi robotnicy nie bardzo spieszą do pracy. Są oni w wielkiej części przymusowo przysłani. Uciekinier słowacki opowiadał niedawno w Wiedniu, że pracował w „brygadach szturmowych" w kopalni. Opisywał swych towarzyszy pracy jako skazańców politycznych, kryminalnych, jako żołnierzy, uczniów szkół przysłanych półprzymusowo w czasie wakacji i urzędników wydalonych z biur, byłych kupców i ekspedientów, którzy stracili pracę wskutek likwidacji „sektoru prywatnego" w handlu. Bez specjalnej zachęty ludzie ci nieprędko zdobędą się na duże wyniki pracy. Trzeba ich zachęcać tym bardziej, że ich doświadczeni towarzysze, starzy górnicy też nie są zadowoleni. Wszystkich gnębi brak żywności.

Właśnie brak żywności w ośrodkach górniczych zmusił przywódców komunistycznych do ujawnienia trudności zaopatrzenia. Po raz pierwszy nuta ta zadźwięczała w zeszłorocznych przemówieniach Zapotockiego, gdy obiecywał lepsze warunki mieszkaniowe i żywnościowe górnikom w Ostrawie-Karwinie. Zaraz po tym przemówieniu prasa czeska chwaliła się, że wszystkie sklepy Ostrawy zostały zaopatrzone w towary i że górnicy będą otrzymywać specjalne przydziały mięsa i masła. Podobne zjawisko obserwowane jest w Polsce, a nawet w kopalnictwie naftowym Rumunii.

Żywności zaś nie ma dlatego, że rządy komunistyczne spowodowały zbyt gwałtowne zwiększenie ludności miast, a jednocześnie przystąpiły do walki przeciw indywidualnym gospodarzom na wsi, stwarzając stan powszechnej niepewności, w którym chłopi nie chcą nic produkować na zbyt.

Zwiększenie ludności miast jest zjawiskiem poważnym. W Polsce zbliża się ona do połowy całej ludności kraju, na Węgrzech wzrosła o blisko pół miliona, w Rumunii niewiele mniej. Ponieważ są to przeważnie byli rolnicy, ich pojawienie się spowodowało znaczne podniesienie poziomu konsumpcji żywności i artykułów przemysłowych. W Czechach trzeba dziś sprowadzać zza granicy 10 razy więcej zboża i 26 razy więcej masła, niż w r. 1937. Część tego wzrostu trzeba właśnie tłumaczyć napływem ludzi ze wsi, którzy przedtem we wszystkich krajach Europy środkowej zaspokajali swe potrzeby o wiele skromniej niż obecnie. Wczorajszy małorolny, żywiący się kartoflami, naśladuje dziś innych robotników i chce najmniejszy bodaj kawałek kiełbasy, a nie mogąc ubrać się w samodział, będzie musiał po raz pierwszy w życiu pójść do składu gotowych ubrań.

Oczywiście zwiększanie konsumpcji nie jest tak wielkie, ani tak powszechne, jakby to wynikało z artykułów prasy komunistycznej. Wieś w rzeczywistości żyje gorzej niż dawniej, ma tylko przejściowe okresy, w których zajada mięso z zabijanych w panice „przedkołchoźnych" świń. Występuje wyraźne zmniejszenie globalnej produkcji rolnictwa, a także ograniczenie wyrobu przemysłowych artykułów pierwszej potrzeby. Na tym tle łatwo dowodzić, że towarów brak, gdyż konsumpcja jest rzekomo zbyt duża.

Chłop zagrożony kolektywizacją i wystraszony prześladowaniem klasowym ograniczył produkcję, przestał przejmować się zbiorami, trzeba go zmuszać do zasiewów jesiennych; zabił część inwentarza i zjadł. Czeka na lepsze czasy, lub na nadejście kolektywizacji, której nie chce nic przekazać w spadku.

Wobec tego właśnie, władze przyspieszają kolektywizację. Przynosi ona zwiększanie mechanizacji rolnictwa, ale nie może spowodować przemiany apatii chłopa w gotowość do ciężkiej i wydajnej pracy. Charakterystyczne tu są wyznania węgierskiego premiera Rakosiego, który twierdzi, że najgorszymi pracownikami kołchozów są wczorajsi samodzielni gospodarze. Chłop nie jest psychicznie zdolny do takiego wysiłku w kołchozie jak na swoim — jest tylko przymusowym parobkiem gospodarstwa, które bardziej nienawidzi, niż nawet dziedziców w czasach pańszczyzny.

Pomyślne działanie kołchozów zależy także w wysokim stopniu od poziomu specjalizacji pracowników oraz wiedzy i doświadczenia kierowników, a tych nie zdobywa się ani w rok, ani nawet w pięć.

Wszystko to jest jasne, komuniści tego mogli nie wiedzieć przed rewolucją, ale musieli zauważyć po pierwszej piatiletce w Sowietach. Uczepili się jednak doktrynalnego ujęcia całej sprawy i z całą świadomością niszczą samodzielnego producenta żywności, nie chcą uwierzyć, że może to być początkiem klęski całej naszej cywilizacji, kto wie czy nie groźniejszym od bomby atomowej.

Dotychczas bowiem normalną drogą uprzemysłowienia było lokowanie w budowie przemysłu nadwyżek, powstałych w gospodarstwach narodowych przez dochody rolnictwa lub handlu. Na zamożnym chłopie, czy bogacącej się warstwie kupieckiej opierało się tworzenie fabryk. Na tej drodze bywały trudności i niesprawiedliwości, ale nigdy nie było takich klęsk żywiołowych jak powszechny głód na Ukrainie, czy obecnie w miastach Polski.

Bez względu na sytuację moglibyśmy mówić w pewnych warunkach, że akcja uprzemysłowienia prowadzona przez komunistów ma głębszy sens. Byłoby to wtedy, gdyby wykorzystywali oni rzeczywiste nadwyżki powstałe przy produkcji żywności i wydobyciu surowców dla realizowania planów inwestycyjnych. Do przyjęcia byłoby nawet sięgnięcie w pewnym niewielkim stopniu do ofiar w zwiększeniu wysiłku pracy ludzkiej — jednak z wyraźnie zarysowaną granicą wykorzystywania tego źródła.

To dawałoby pewną równowagę za-

gadnieniom ludnościowym kraju, oczywiście zwalniałoby tempo budowy przemysłu, ale dawałoby mu i lepszą możność solidnego wykształcenia kadr pracowniczych i mniej nerwowego, a więc bez strat, rozwoju budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego.

Niestety! Działalność gospodarcza komunizmu ma w sobie coś z aktywności wojennej. ,,Ta rzeka musi być sforsowana — mówi się żołnierzom — bez względu na straty.“ Podczas wojny jest to jasne.

W czasach pokoju i w gospodarstwie jest to oczywisty nonsens. Cierpi na tym jakość produkcji, następują zatkania i trudności. Skutki są ciągle złe, mimo ofiar. Wzrost ilości fabryk jest ciągle nieproporcjonalny do możliwości kraju — a wszystko odbywa się kosztem zdrowia i życia tysięcy ludzi. Na system ten nawet wielomilionowa Rosja może sobie pozwolić z trudnością — on spowodował rozrost obozów pracy i zwiększenie w ten sposób śmiertelności. Słabych ludnościowo krajów Europy środkowowschodniej nie stać nań wcale.

Komuniści tego oczywiście nigdy nie zechcą zrozumieć.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI **LISTY O LUDZIACH 16)**

F A R Y Z E U S Z E

Bibliopolis, w styczniu 52

Drogi Czytelniku,

Zastanawialiśmy się kiedyś w jednej rozmowie jaki jest najniebezpieczniejszy typ człowieka. Maniak władzy? Perwersyjny kłamca? Wyrafinowany rozkładacz? Sadysta z geniuszem? Zwykłe bydlę? Wydaje mi się, że żaden z tych typów. Wydaje mi się, że najniebezpieczniejszym typem ludzkim jest ten, który tyle miejsca zajmuje w Ewangelii, faryzeusz.

Jeżeli powołuję się na Ewangelię, to dlatego, że faryzeusza należy widzieć i rozumieć w znaczeniu pierwotnym i pełnym a nie w zwulgaryzowanym i złagodzonym. W mowie potocznej przez faryzeusza rozumie się po prostu obłudnika. To taki, co „modli się pod figurą a ma diabła za skórą“, co jest zły a udaje dobrego i ma o sobie wygórowane pojęcie. W rzeczywistości obłuda jest tylko uboczną cechą prawdziwego faryzeusza, dodatkowym wynikiem jego głębszej charakterystyki. Jakież są własne określenia faryzeusza? Dwa: jest Sprawiedliwy i Uczony.

Faryzeusz gardzi niższymi przejawami życia, tęskni do czystej wiedzy i czystej sprawiedliwości. Gardzi on sentymentalizmem, zachowuje racjonalny i zimny stosunek do przyrody, gardzi słabością. A ponieważ gardzi słabością, pogardza w gruncie rzeczy także przeciętnym człowiekiem. Faryzeusz czuje swoją wyższość, bynajmniej nie urojoną, ponad poziom, i jest za nią wdzięczny. Komu? To zależy od tego, w co dany faryzeusz wierzy. Faryzeusz jest wymagający wobec siebie samego bardziej niż wobec innych ludzi. Potrafi on prowadzić życie heroiczne, jest fanatycznie oddany Sprawie, cokolwiek przez to rozumie.

Jeszcze bardziej uderzające od cech charakteru są cechy umysłowości faryzeusza. Faryzeusz sięga wysoko. Jakikolwiek jest punkt wyjścia jego rozumowania, celem jest absolut. Faryzeusz szuka klucza do życia, ale szuka w sposób szczególny, a mianowicie drogą abstrakcyjnego rozumowania dedukcyjnego. Na jednej przesłance buduje wniosek, ten wniosek uznaje za przesłankę, buduje na nim następny wniosek i tak tworzy niezmiernie wysoką papierową drabinę, po której usiłuje wspiąć się do nieba, gdziekolwiek to niebo ma być.

Typ faryzeusza wymaga specjalnej gleby, rozwija się najlepiej w specyficznej atmosferze, dochodzi do rozkwitu po długich pokoleniach. Faryzeusz bowiem, żeby rozwijać się, musi mieć wrogów i współzawodników na swoją miarę. Umysł jego jest nie tylko spekulatywny ale i polemiczny z natury. Polemika faryzejska ma tę cechę wspólną całemu rozumowaniu faryzejskiemu, że z drobnej przesłanki wyprowadza ogromne wnioski, że „z igły robi widły“. Ponieważ zaś faryzeusz łączy w sobie sprawiedliwość z uczonością, a gardzi słabością i głupotą, więc w przeciwniku widzi nie tylko głupca ale i łajdaka. Ta szczególna mieszanina pogardliwej inwektywy ze spekulatywnością rozumowania stanowi o stylu faryzejskim.

Bibljni faryzeusze nie wymarli bezpotomnie po zburzeniu Jerozolimy. Uczeni w Piśmie rozeszli się po Diasporze i kontynuowali przez wieki styl rabiniczny, hodowali w odcięciu od obcego świata egzotyczny kwiat faryzejskiej spekulacji i polemiki. W zakrzepłej i wynaturzonej formie spotkać można te ośrodki rabiniczne, spadkobierców w linii prostej biblijnych Skrybów, do dziś dnia. Nie jedyni to jednak spadkobiercy duchowi faryzeizmu. Wśród bizantyjskich teologów wyrosła podobna szkoła i również do dziś można znaleźć na Bliskim Wschodzie środowiska kultywujące spekulację dla samej spekulacji i polemikę dla samej polemiki, gdzie drobne przesłanki rozwijają się w najsubtelniejsze wywody mieszane z najgorszymi inwektywami i wyklinaniami. Trzecie takie środowisko rozwinęło się w późnym średniowieczu wśród teologów zakonnych katolickich i ono zniszczyło wspaniałą scholastykę swoimi próżnymi spekulacjami i jadowitymi polemikami. Z takiej atmosfery wychodzili na wschodzie i zachodzie najwięksi heretycy. Faryzeizm bowiem rodzi nieuchronnie herezję. Każdy faryzeusz jest potencjalnym herezjarchą.

Między tymi trzema przykładowo wymienionymi środowiskami zachodzi jedna różnica raczej techniczna, ale w skutkach zasadnicza. Mnisi są bezżenni. Rabinat jest dziedziczny w rodzie. Duża część popów jest popowiczami. Faryzeizmowi scholastycznemu zabrakło ciągłości. Pozostałe dwie tradycje żyją (a przynajmniej żyły przed kilkudziesięciu laty, o co mi chodzi).

Jeżeli zdobyłeś się na doczytanie cierpliwe aż do tego miejsca mego li-

stu i nie zniechęciłeś oderwanymi pozornie od współczesnej rzeczywistości uwagami, to dowiesz się nareszcie, że chodzi o sprawę jak najbardziej aktualną, wielką i bezpośrednio wkraczającą w Twoje życie. Sprawa ta zaczęła się przed stu dwudziestu mniej więcej laty a weszła na tory naprawdę niebezpieczne przed pół wiekiem.

Jesteśmy w latach dwudziestych ubiegłego stulecia. ,,Nie było wątpliwości, że chłopiec obdarzony był wyjątkowo dobrym mózgiem... Ale ojciec nie mógł nie zauważyć, że był to mózg całkiem szczególnego rodzaju. Natura sprawiła tu jeden ze swych kawałów. Umieściła w tym młodym stworzeniu mózg jego przodków, jeden z tych interesujących mózgów, które rozwijają się pod wpływem nauki rabinicznej... Jasne to było z treści pytań i argumentów Karola, z samej jakości jego idei, ze sposobu w jaki je wykręcał, kojarzył, jak nimi igrał." Tak w pierwszym rozdziale swej książki ,,The Red Prussian" pisze Leopold Schwarzschild o Karolu Marksie.

Wszyscy męscy przodkowie Karola Marksa, z wyjątkiem ojca, tak po mieczu jak i po kądzieli byli od niezliczonych pokoleń rabinami i aronidami, byli teologami. Zaryzykowałbym powiedzenie, że Marks był urodzonym teologiem. Był zmarnowanym teologiem (ze zmarnowanymi teologami spotkasz się w tym liście jeszcze dwa razy). Od czego zaczęła się działalność Marksa: od ekonomii, socjologii? Nie. Marks miał już za sobą kawał życia i długie lata pracy umysłowej zanim przeczytał pierwszą książkę ekonomiczną. Marks zaczynał od poezji i filozofii, ale w obu interesowało go przede wszystkim zagadnienie absolutu. Syn wolnomyśliciela, oficjalnie protestant, wychowany bez religii, w epoce upadku teologii, nie mógł zostać teologiem. Przyjął doktrynę Hegla, panującą wówczas na uniwersytetach niemieckich.

Filozofia Hegla jest jakby namiastką religii. Wyjaśnia istotę świata i prawa nim rządzące w oparciu o aprioryczne założenie postępu. Świat jest ucieleśnioną myślą, rozwija się jak myśl i podobnie jak myśl nie może stanąć w miejscu ani cofnąć się. Wszystko, co istnieje — jest racjonalne, a co jest racjonalne — istnieje. Myśl świata rozwija się nieprzerwanie. Każda teza wywołuje antytezę, łączy się z nią w syntezę, synteza ta staje się tezą, wywołuje nową antytezę, i tak w nieskończoność. Jednego Hegel nie powiedział wyraźnie: czy ten Duch Świata, owa urzeczywistniająca się myśl, jest myślą Boga czy nie. Uczniowie jego podzielili się na ,,prawicę" i „lewicę". Pierwsi byli teistami protestanckimi, drudzy ateistami. Na tej lewicy znalazł się i młody Marks. Był tam także Feuerbach, konsekwentny materialista, który twierdził, że tym czymś urzeczywistniającym się w świecie jest nie co innego tylko sama materia. Był to pogląd bardzo pasujący do ówczesnych „nowych" tendencji w nauce europejskiej, do mechanistycznej fizyki, do świeżych odkryć Darwina. Materia rozwija się z nieorganicznej w organiczną, potem drogą ewolucji dochodzi do wyprodukowania człowieka. I tu zaczynał się problem, któremu Marks poświęcił życie.

Jeżeli absolutem jest materia, człowiek jej tworem, to dzieje ludzkości powinny być przesądzane przez materię. Tymczasem nic nie wskazywało, że są. Tu Marks rozpoczął wielką spekulację. Jak połączyć dwa sprzeczne całkowicie a najmodniejsze prądy epoki: materializm naukowy i idealizm filozoficzny. Hegel powiada, że świat rozwija się jak myśl? Słusznie, ale nie dlatego, żeby świat był produktem myśli, ale dlatego, że myśl jest odbiciem materii. Nie świat rozwija się wedle praw myśli lecz myśl rozwija się wedle praw świata. Wszystko w tak ułożonym systemie opiera się na odwróconej interpretacji cudzej koncepcji a nie na obserwacji i rozumowaniu własnym. Są tu aż dwa założenia sztuczne: że świat rozwija się tak jak myśl i że myśl rozwija się jak świat.

Ta konstrukcja nie dawała wciąż odpowiedzi na to, jak dopasować do tego dzieje ludzkości. Tu z pomocą przyszedł inny współczesny myśliciel: Spencer ze swoją walką o byt. Materia w dziejach ludzkości działa podobnie jak w dziejach ewolucji: przez walkę o byt, a więc przez ekonomię. I tu dopiero zabrał się Marks do studiowania tej nowej wówczas i modnej nauki. Rozumowanie znowu przez analogię, znowu oparte na wnioskach z wniosków.

Materializm naukowy plus dialektyka idealistyczna heglowska plus ekonomia liberalna z jej ,,żelaznym" prawem popytu i podaży na rynku pracy równa się materializm historyczny, wykładający wszystko walką klas. Dotąd ta filigranowa konstrukcja trzyma się jeszcze i gdyby Marks na tym poprzestał, pozostałby w dziejach jako jeden z bardziej interesujących historiozofów dziewiętnastego wieku. Jednakże Marks nie był w gruncie rzeczy ani ekonomistą ani filozofem, ale teologiem. Całą konstrukcję rozumową przekreślił na końcu... i stał się siłą dziejotwórczą. Na tym polega Paradoks Marksa. Mianowicie każdy logicznie myślący człowiek z teorii materializmu historycznego wyciągnąłby wniosek, że skoro klasa robotnicza przejmie władzę z rąk klasy mieszczańskiej, to przez to sama stanie się „tezą", wywoła jakąś nową „antytezę" i tak dalej w myśl praw rządzących światem. Otóż nie! Z chwilą zwycięstwa proletariatu nastąpi społeczeństwo bezklasowe, bezpaństwowe, bezwłasnościowe, bez przestępstw, w którym każdy będzie pracował ile zechce a otrzymywał ile potrzebuje, historia się skończy, nastąpi Raj.

Tu już nie tylko zwyciężył zmarnowany teolog nad ekonomistą i filozofem, tu w teologu zwyciężył prorok. Ale właśnie ta wizja eschatologiczna stała się źródłem powodzenia marksizmu. Najpierw wizja Sądu w postaci rewolucji a potem wizja Raju w postaci komunizmu. Powstała religia komunizmu. Ale nie za życia Marksa.

Marks żył w zachodniej Europie szybko bogacącej się i rozwijającej, zwróconej ku celom praktycznym, w Europie optymistycznej i sceptycznej, która nie miała tęsknot eschatologicznych. Ekonomia zaś i historiozofia Marksa oceniana była, i słusznie, bardzo krytycznie. Marks umarł jako postać tragikomiczna. Jeden z tych niemieckich doktorów walczących z biedą i z urojonymi przeciwnikami ideowymi na bruku liberalnego Londynu. Nikt się nie przejął jego śmiercią prócz dwojga osób: jedynego prawdziwego zwolennika, przyjaciela i opiekuna w osobie Engelsa i wiernej sługi Lenchen Demut (Helcia Pokora), przysłanej przed czterdziestu laty z Niemiec przez teściową. Żona już wtedy nie żyła, z licznego potomstwa uchowały się tylko dwie córki, obie wyszły za Francuzów i obie później popełniły samobójstwo.

Konstruktywne, teoretyczne dzieła Marksa, wszystkie niedokończone, stanowią tylko ułamek tego co w życiu pisał. Większość to polemiki. Bardzo paskudne polemiki. Całe tomy wymysłów, inwektyw, obelg, oskarżeń przeciwko ludziom, o których istnieniu nikt by dziś nie pamiętał. Każdy wybitniejszy choć troszkę pisarz socjalistyczny lub działacz, z którym Marks się zetknął, padał prędzej czy później ofiarą namiętnej polemiki, stawał się bohaterem tomu, broszury a już co najmniej cyklu artykułów. Subtelne spekulacje teoretyczne rozsiane są wśród tych tysięcy stron rękopisów między wymysłami, fałszywymi oskarżeniami i wyolbrzymionymi zarzutami. Każda z tych wypowiedzi Marksa kończy się anatemą i każda z przeciwnika robi nie tylko głupca ale i łajdaka.

Jedna z późniejszych ofiar napaści słownych i kalumnii Marksa, Bakunin, z uznania dla niego zainicjował tłumaczenia pierwszego tomu ,,Kapitału" na rosyjski. Egzemplarze „Kapitału" padały na różną glebę. W Europie zachodniej nie wydały prawie żadnego plonu za jego życia, w Niemczech wydały pewien plon, ale wcale nie taki jakiego sobie autor życzył, bo umierał w walce z niemiecką Socjalną Demokracją. Jeden egzemplarz wpadł w ręce młodego studenta rosyjskiego Ulianowa, i wydał plon tysiąckrotny.

Rosja była krajem, gdzie tęsknoty eschatologiczne były nadzwyczaj silne i gdzie jedyną drogą do zmiany stosunków wydawała się rewolucja. Marksowska wizja Sądu i Raju przemawiała niezwykle silnie do tego narodu nie znającego wolności, przesiąkniętego mistycyzmem i wychowanego w cezaropapizmie. Trzeba było tylko kongenialnego interpretatora.

O Leninie powiedział jeden ze współczesnych: „Typowy ascetyczny Igumen". Przypominasz sobie, co pisałem na początku tego listu o bizantyńskiej gałęzi tradycji faryzejskich. Ulianow pochodził częściowo z tego klerykalnego środowiska. Duchowo zaś wyszedł z tej szkoły niewątpliwie. I on był zmarnowanym teologiem. I on miał zamiłowanie do spekulacji „wielopiętrowych" i do okrutnej, wzgardliwej i niesumiennej polemiki. Marks leżał na nim jak rękawiczka. Zdaje mi się, że Lenin przewyższał Marksa i pod względem charakteru i umysłu. Był mniej egotyczny, praktyczniejszy, trzeźwiejszy, ściślej rozumujący, bardziej filozoficzny. O.I.M. Bocheński w swojej kapitalnej rozprawce „Der Sowjetrussische Dialektische Materialismus" twierdzi, że Lenin był przede wszystkim inżynierem. Ale jeśli tak, to był inżynierem mistykiem, co u Rosjan podobno jest możliwe. Wydaje się jakby naprawdę wierzył w obraz Raju komunistycznego. Ludzie często wierzą w rzeczy poniżej swego poziomu umysłowego gdy odpowiadają one ich namiętnościom.

Namiętnością Lenina było poszukiwanie absolutu. Taki pseudonaukowy absolut dawał mu marksizm. Rewolucja rosyjska i obalenie caratu mogło zupełnie dobrze odbyć się bez Lenina. Ale bez Lenina nie byłoby Kościoła Marksowego. Ten igumen-inżynier pokrył złożoną konstrukcję Marksa cebulastą kopułą cerkiewną. I dziwna rzecz, że pasuje, że na ścianach zbudowanych z materiału wyrobionego przez zachodni liberalizm i sceptycyzm leży całkiem dobrze kopuła bizantyjsko-turańska.

Czy Marks byłby z tej budowy zadowolony, nie wiemy. Gdyby się spotkali z Leninem za życia, zapewne skończyłoby się na napisaniu przez Marksa wielotomowego paszkwilu na Lenina i na zamordowaniu Marksa przez zbirów Lenina. Gdyby urodzili się dwa tysiące lat wcześniej w Palestynie, jeden by może był Kajfaszem a drugi Bar Kochbą.

Kiedy Ulianow czytał Marksa, w Akademii Duchownej w Tyflisie zaczynał się uczyć młody Dżugaszwili. Nie skończył nigdy tych nauk. Z seminarium chrześcijańskiego przeszedł wprost do Kościoła Marksowego. To jest ten trzeci zmarnowany teolog, trzeci spekulator i polemista, trzeci faryzeusz, którego pojawienie się w tym liście zapowiedziałem wyżej.

Faryzeusz jest najniebezpieczniejszym typem człowieka dlatego, że posiada pewne rzeczywiste wartości i pewne nieprzeciętne zdolności. Że ma siłę wewnętrzną, subtelny umysł i ma namiętną tęsknotę do absolutu. Ale właśnie o to chodzi, że corruptio optimi pessima.

Chrystus nie tracił czasu na walkę z „kulturalnymi" i sceptycznymi saduceuszami. Gromił fanatycznie ale źle wierzących faryzeuszy.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

TRZY KSIĄŻKI O FRANCJI

O. R. Taylor: THE FOURTH REPUBLIC OF FRANCE. Constitution and Political Parties. Royal Institute of International Affairs, Londyn, 1951. Stron 221.

Wydawnictwa tzw. Chatham House'u czyli Royal Institute of International Affairs nie stanowią lektury sensacyjnej, przykuwającej głębokością czy błyskotliwością argumentów lub szerokością panoramy politycznej, roztaczaną przed czytelnikiem. Są to przeważnie studia analityczne pewnych, czasem dosyć wąskich problemów politycznych, a sądy wypowiadane (na odpowiedzialność autorów, nie zaś Instytutu) są odważone, ujęte ostrożnie i z uniknięciem elementu kontrowersyjnego. Ta ogólna charakterystyka w całej pełni ma zastosowanie, jeśli chodzi o spokojne, dosyć nawet pedantyczne opracowanie O. R. Taylora o konstytucji i partiach politycznych Czwartej Republiki Francuskiej. Nie znajdziemy w nim wiele polotu, za to sporo informacji. Analiza postanowień konstytucji z 27 października 1946 r. przeprowadzona jest sumiennie i przejrzyście. Można mieć natomiast pewne zastrzeżenia co do ujęcia przedmiotu bardziej dynamicznego, niż zbiór przepisów prawnych, mianowicie tej części książki, która traktuje o partiach politycznych. Widać, że autor szczególną uwagę poświęca pisanym programom i może niedość wyraźnie uwzględnia istotne różnice ideologiczne między poszczególnymi ruchami politycznymi.

Na temat główny, tj. samej konstytucji, autor wypowiada w końcowej części książki pewne ogólne uwagi, które zawierają niejako ocenę wysiłku konstytucyjnego powojennych sił politycznych Francji. Otóż autor w konstytucji z 27. X. 1946 r. widzi kompromis między dążeniem komunistów i socjalistów do zaprowadzenia rządów konwencji (tj. jednej izby o szerokich uprawnieniach), a bardziej tradycjonalistycznym stanowiskiem chrześcijańskich demokratów (M.R.P.) w kierunku utrzymania dawnych instytucji parlamentarnych. Kompromis ten przechylał się zresztą wyraźnie na korzyść koncepcji komunistyczno-socjalistycznych. Jakkolwiek formalnie Francja posiada dwie izby, jednak pozycja Zgromadzenia Narodowego jest wyraźnie dominująca a rola Rady Republiki (dawnego Senatu) jest drugorzędna i sprowadzona do rzędu instytucji czysto doradczej.

Jednak już na podstawie doświadczeń paru zaledwie lat od uchwalenia konstytucji autor konkluduje, iż należy oczekiwać, jeśli nie formalnej rewizji konstytucji, to pewnych ewolucji zwyczaju konstytucyjnego. Każda bez mała partia polityczna dąży do reformy konstytucji po swojej myśli. Komuniści i socjaliści (rzeczą charakterystyczną jest to, że autor łączy te dwa tak różne stronnictwa) traktują obecną konstytucję jako zaledwie pierwszy krok na drodze do „wolności demokratycznej" i ubolewają, że jest ona mniej postępowa niż uchwalony pierwotnie 19 kwietnia 1946 r. tekst konstytucji, odrzucony jednak w referendum. M.R.P. (chrześcijańscy demokraci) pragnęliby powrotu do bardziej pronononsowanych rządów parlamentarnych, inne umiarkowane stronnictwa z radykałami na czele potępiają konstytucję, która właściwie — według nich — wprowadziła tyranię jednej izby. Pragną oni mniej więcej odtworzenia ustroju Trzeciej Republiki. Gen. de Gaulle i jego Rassemblement du Peuple Français prowadzi nieustanną kampanię obstrukcji i krytycyzmu wewnątrz i na zewnątrz parlamentu. Pragnie przeprowadzić „odpartyjnienie" życia politycznego.

Autor obserwuje, że z biegiem czasu stosowanie przepisów konstytucyjnych przeszło na tory, które w sposób zastanawiający przypominają wzory sprzed 1939 r. Według niego Rada Republiki jest wprawdzie tylko cieniem dawnego Senatu, jednak zwolna powiększa swój autorytet. Prezydent Czwartej Republiki w zakresie swych funkcji i uprawnień nie różni się od prezydenta Trzeciej Republiki. Przepis o tzw. inwestyturze wprawdzie przeciwdziała nieco powstawaniu gabinetów niezdolnych do życia, jednak w praktyce sprowadza się coraz bardziej do tradycyjnej procedury uzyskiwania wotum zaufania. Podobnie jak za Trzeciej Republiki potrzebne są i obecnie delikatne rokowania, przetargi i zręczny dobór osobistości zanim powstanie większość koalicyjna zdolna powołać do życia gabinet koalicyjny. Ale te większości po dawnemu mają tendencję do rozpadu, bo są luźno klecone. Nietrwałość rządów powojennych jest zjawiskiem równie charakterystycznym dla obecnych stosunków, jak dla czasów Trzeciej Republiki. Prawo rozwiązania izb parlamentarnych, przysługujące prezydentowi, nie jest stosowane i wszystko przemawia za tym, że stanie się martwą literą, tak jak nią było poprzednio. Nawet jaskrawe ułomności Trzeciej Republiki zaczynają zadomawiać się obecnie. Nie ulega wątpliwości, że władza wykonawcza, tj. rządy, nie zostały wzmocnione i że są one po pro-

stu sługami Zgromadzenia Narodowego.

Istnieje jedna podstawowa przyczyna tej kontynuacji stosunków przedwojennych — rozbicie polityczne społeczeństwa francuskiego. Po dawnemu istnieje zbyt wiele drobnych i średnich partii i dopóki nie wyłoni się stronnictwo posiadające większość w Zgromadzeniu Narodowym marazm obecny trwać będzie nadal. W Zgromadzeniu Narodowym reprezentowanych jest obecnie około 15 ugrupowań politycznych, poza parlamentem jest ich jeszcze więcej. To rozproszkowanie jest istotnym źródłem wewnętrznej niemocy politycznej Francji.

Na tym tle usiłowania gen. de Gaulle'a nabierają charakteru działania samozachowawczego. Przyszłość pokaże, czy Francja zdolna będzie narzucić sobie tak konieczną dyscyplinę i pohamować zbyt wybujały indywidualizm.

MODERN FRANCE. Problems of the Third and Fourth Republics. Edited by Edward Mead Earle. Princeton University Press. Princeton, 1951.

Nawiązując do ostatniego zdania poprzedniej recenzji, pragniemy zacytować bon mot prof. André Siegfrieda z obecnie omawianej książki. W sposób dowcipny i lapidarny powiedzenie to ujmuje charakter Francuza jako jednostki i istoty społecznej. Otóż bon mot: „Jeden Francuz — to człowiek inteligentny, dwaj Francuzi — to rozmowa, trzej Francuzi — to okropny bałagan (dla porównania charakterystyka Anglików: ,,Jeden Anglik — tępak. dwaj Anglicy — sport, trzej Anglicy — Imperium Brytyjskie").

Prof. Siegfried napisał ogólne uwagi wstępne do tej ogromnej książki zbiorowej pod redakcją prof. Mead Earle'a, książki będącej typowym produktem amerykańskim. Do niedawna Niemcy przodowały w organizacji wielkich wydawnictw encyklopedycznych i naukowych. Prymat ten wyraźnie zaczynają przejmować Amerykanie, których organizacja pracy w ogóle, a w tym również i pracy naukowej bije coraz nowe rekordy. Ameryka ma przede wszystkim środki na podejmowanie wielkich zadań, jej uniwersytety (a jest ich kilkadziesiąt) ściągają uczonych z całego świata, zasada zaś bardzo daleko posuniętej specjalizacji w przedmiocie badań daje wyniki, o jakich trudno marzyć w uboższych materialnie i ilościowo bardziej ograniczonych środowiskach naukowych w Europie. Jeśli chodzi o książkę, na której marginesie wypowiadamy powyższe uwagi, kilkudziesięciu, przeważnie młodych uczonych amerykańskich daje przegląd życia współczesnej Francji pod niezmiernie wszechstronnym kątem widzenia. Uwzględnione są więc problemy psychologiczne narodu francuskiego (pod zbiorowym tytułem: ,,The decline of the French Elan Vital"), omówiona jest dziedzina literatury i nauki. Obszernie omówione są kierunki polityczne francuskie, zagadnienia społeczne i gospodarcze otrzymały znakomite oświetlenie, gdyż te dziedziny są szczególnie bliskie umysłowości amerykańskiej. Z uwagi na ich doniosłość w życiu kilku ostatnich pokoleń francuskich, problemy bezpieczeństwa narodowego zostały wyodrębnione w osobną grupę. Końcowa część książki stanowi omówienie roli Francji w polityce światowej.

Książka zakrojona na tak szeroką skalę i nabrzmiała taką wielością problemów wymyka się oczywiście spod pióra sprawozdawcy, który by pragnął ją choćby najogólniej streścić i jej wyniki podsumować. Chociaż obraz Francji jaki otrzymujemy, nie jest obrazem kraju przyszłości, w pełni rozwoju swych sił żywotnych, lecz raczej kraju chylącego się jeśli nie ku upadkowi, to w każdym razie zmuszonego do rezygnacji z wielu dawnych ambicji i aspiracji, sam fakt wydania książki świadczy o uroku imienia i pojęcia Francji. Jest to kapitał, którym kraj ten będzie długo jeszcze żył.

Elliot Paul: SPRINGTIME IN PARIS. The Cresset Press. Londyn, 1951. Stron 326.

Jeśli poprzednio omówiona książka zbiorowa przedstawiała obraz Francji z lotu ptaka, książka Elliota Paula, pisarza amerykańskiego i autora szeregu książek podróżniczo-pamiętnikarskich przedstawia życie Francji współczesnej, Francji powojennej w zwierciadle ulicy paryskiej.

Jest to książka dosyć dziwna. Ni to powieść, ni szkice, ni rzecz o tendencjach naukowych. Może najbardziej zbliża się do pojęcia rozszerzonego do rozmiarów książki reportażu dziennikarskiego, jednak za wiele na to elementu anegdotycznego.

Coś w rodzaju potpuori elementów i techniki pisarskiej, a równocześnie dokument czasów niespokojnych, skłóconych i szukających nowych form wyrazu.

Co uderza w ujęciu Paula — to fakt, że życie przeciętnego paryżanina nabrało jakby ołowiu do skrzydeł. Kryzys finansowy, inflacja, w wyniku której ceny ciągle zwyżkują — zatruwa życie współczesnej Francji, jest źródłem niepokoju i fermentów. Korzystają z tego komuniści, którzy do reszty dezorganizują chwiejący się ustrój społeczny i gospodarczy kraju.

Autor niniejszej recenzji przypomina sobie swój pobyt w Paryżu w r. 1937, roku wystawy międzynarodowej, kiedy w kilka miesięcy bodaj po jej oficjalnym otwarciu wiele pawilonów nie było wykończonych z powodu kłopotów z robotnikami.

Jeden z rozdziałów książki przytacza szereg przykładów, świadczących, że od r. 1937 wiele się nie zmieniło, a jeżeli się zmieniło, to na gorsze. Francuzi nie stracili swej czarującej „inefficiency", która wyraża się np. w tym, że ogromne ciężarówki rozwożą pięciofuntowe paczuszki, a wózki ręczne załamują się pod tonami ładunków. Autor opisuje dowcipnie naprawę dachu na jakimś budynku paryskim. Co trzech robotników wykonało w ciągu poranka ,,energiczna wiewiórka zrobiłaby w ciągu 20 minut".

Często widzi się skomplikowane rusztowania dokoła wież, dachów i ścian budynków. Według autora w 90 procentach wypadków więcej potrzeba czasu na ustawienie tych rusztowań, niż na wykonanie napraw, którym one służą. Od czasu upaństwowienia fabryk samolotowych ilość urzędników zwiększyła się w stosunku z 6 na 14. ,,Wielu robotników przemysłowych we Francji działa jak wrogowie publiczni. We Francji istnieje zimna walka klas, tak jak Marks to przepowiadał. — Francuzi są tak prononsowanymi indywidualistami, że wysiłek współpracy jest dla nich zawsze trudny" (260). Zaznaczyć przy tym należy, że autor widocznie jest rozkochany w Paryżu i w obywatelu paryskim, a społecznie nie jest zdeklarowanym wrogiem komunizmu i raczej lewicowcem.

Ogólne wrażenie, jakie odnosi się z lektury książki Paula, to obniżenie się tej atmosfery wesołości i werwy, właściwej dawnemu, przedwojennemu Paryżowi, a za to nagromadzenie się pewnej zaciekłości politycznej (członkowie résistance przeciwko kolaboracjonistom) i społecznej (robotniczej, szczególnie spod sztandarów komunistycznych przeciwko burżuazji i przedsiębiorcom przemysłowym).

(m. ost.)

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

PAMIĘCI ROMANA DMOWSKIEGO

6 stycznia odbyła się w wielkiej sali Polskiego Domu Narodowego w Nowym Jorku uroczysta akademia poświęcona pamięci Romana Dmowskiego, w trzynastą rocznicę jego śmierci.

W skład komitetu honorowego, który urządzał akademię weszli czołowi przedstawiciele Polonii amerykańskiej w Nowym Jorku z prezesem Wydziału Kongresu Polonii F. Wazeterem, komendantem Weteranów Armii Polskiej J. Decem oraz prof. O. Haleckim na czele. Akademię poprzedziła uroczysta msza św., którą odprawił ks. Makulec w obecności ks. prał. Buranta. Kazanie na temat stosunku Dmowskiego do Kościoła Katolickiego wygłosił ks. Dąbrowski.

Akademię przy szczelnie zapełnionej sali zagaił delegat Stronnictwa Narodowego w Stanach A. Niebieszczański, witając gości, wśród których

poza członkami komitetu honorowego znajdowali się przedstawiciele wszystkich ugrupowań politycznych. Przemówienie na temat życia i działalności Dmowskiego wygłosił mec. F. Szwajdler. Red. E Rojek mówił na temat aktualności polityki Dmowskiego w obecnej sytuacji Polski i Europy. W programie artystycznym szereg pieśni odśpiewał chór „Echo", utwory fortepianowe Szopena wykonała D. Guzowska, zaś M. Gurtlerowa odśpiewała m. i. Bogurodzicę. Akademię zakończono Hymnem Młodych.

7 stycznia Radio Wolnej Europy nadało obszerny reportaż z akademii.

* * *

2 stycznia, w Paryżu, w kościele polskim Wniebowzięcia N. M. P. ks. Tokarek odprawił mszę św. na intencję śp. Romana Dmowskiego; u trumny nakrytej symbolicznie biało-czerwonym sztandarem egzekwie żałobne odprawił ks. Gałęzewski. Na nabożeństwo przybyli: władze Stronnictwa Narodowego z mec. B. Gajewiczem, płk W. Owocem i płk J. Rokickim, amb. K. Morawski, prof. Z. Zaleski, przedstawiciele Rady Politycznej, ZPUW, SPK.

Wieczorem, w Domu Kombatanta odbyła się akademia. Scenę zdobił portret Zmarłego w barwach narodowych. Po zagajeniu przez p. Gajewicza, prof. W. Folkierski wygłosił przemówienie obrazujące wysiłek ideowy, polityczny, wychowawczy i pisarski Dmowskiego w jego pracy nad położeniem podstaw pod niezależną politykę polską i nad odbudową państwa polskiego w okresie pierwszej wojny światowej. Prelegent położył szczególny nacisk na przeobrażenia wewnętrzne w narodzie polskim pod wpływem pracy Dmowskiego i jego trafną ocenę ówczesnego położenia międzynarodowego.

W części artystycznej p. J. Nomarska recytowała wyjątki z „Kazimierza Wielkiego" Wyspiańskiego, artyści francuscy odegrali szereg utworów Beethovena, Szopena i Wieniawskiego.

Ponadto prof. Folkierski za pośrednictwem radia paryskiego mówił do kraju o Romanie Dmowskim. W tej samej audycji p. Nomarska odczytała „Jestem Polakiem".

* * *

6 stycznia, w Chorley, Lancs., w kościele Najświętszej Marii Panny staraniem miejscowego Koła SN została odprawiona msza św. za spokój duszy Romana Dmowskiego.

ŚP. ALEKSANDRA HALLEROWA

18 stycznia zmarła w Londynie opatrzona Świętymi Sakramentami Aleksandra z Salów Hallerowa, urodzona w r. 1879 w Wysocku, powiat Brody.

23 stycznia została odprawiona o godz. 11 msza św. żałobna w kościele oo. benedyktynów na Ealingu, po czym nastąpiła eksportacja zwłok na cmentarz Kensington, Gunnersbury.

Zmarła pozostawiła w żalu za sobą męża gen. broni Józefa Hallera i syna Eryka Marię.

POŻEGNANIE WYJEŻDŻAJĄCYCH

W styczniu wielu Polaków wyjechało z Anglii do Ameryki, wśród nich także kilku znanych działaczy. 14 stycznia w lokalu „Orła Białego" odbyło się pożegnanie wyjeżdżającego do Stanów p. Jerzego Pańciewicza lampką wina przez przyjaciół. Obecnych było bez mała sto osób. Wygłoszono kilka serdecznych przemówień, na które odpowiadał żegnany.

Również w styczniu odbyło się w gronie koleżeńskim pożegnanie odjeżdżającego do Kanady dra Ignacego Człowiekowskiego, organizatora i b. prezesa Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą.

II ZJAZD PPS NA OBCZYŹNIE

W dniach 6 — 8 stycznia obradował w Lens we Francji, II Zjazd PPS na obczyźnie.

Wybrana na Zjeździe Rada Centralna PPS na nową kadencję ukonstytuowała się następująco: Zygmunt Zaremba przewodniczący, dr Lidia Ciołkoszowa i Edward Łabędź wiceprzewodniczący, Stefan Jesionowski sekretarz. Rada Centralna PPS wybrała jedenastoosobowy Centralny Komitet Zagraniczny PPS, którego prezydium ukonstytuowało się następująco: Tomasz Arciszewski przewodniczący, Adam Ciołkosz i Jan Kwapiński wiceprzewodniczący, Franciszek Białas sekretarz, Artur Szewczyk zastępca sekretarza.

ZJAZD POLSKIEJ AKCJI KATOLICKIEJ

19 stycznia rozpoczął się w Londynie w sali Polskiej Misji Katolickiej przy Devonia Road, piąty doroczny zjazd działaczy Polskiej Akcji Katolickiej połączony z zebraniem Rady Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii.

Pierwszy referat na temat istoty pracy Akcji Katolickiej wygłosił ks. Cieński, kładąc szczególny akcent na formowanie charakteru przodownika Akcji. Drugim referentem był p. J. Dołęga Kowalewski, który mówił na temat hasła rocznej pracy Akcji Katolickiej w Brytanii: „Idziemy z młodzieżą do Polski Chrystusowej". Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja, w której delegaci poszczególnych kół oświetlali poruszone problemy doświadczeniami codziennej pracy. Pierwszy dzień obrad zakończyło błogosławieństwo w Kościele Polskim.

Następnego dnia po mszy św. i wspólnej komunii uczestników zjazdu rozpoczęły się obrady Rady Instytutu. Po sprawozdaniu ustępujących władz i sprawozdaniu ustępujących władz i dyskusji udzielono absolutorium z podziękowaniem ustępującemu zarządowi, zatwierdzono budżet i plan pracy na 1952 r. oraz dokonano wyboru nowych członków zarządu na miejsce ustępujących z powodu upływu kadencji. Spośród wybranych, prezesem Instytutu mianowany został przez Władzę Duchowną p. J. Baliński Jundził. Do prezydium zarządu weszli pp.: Z. Podhorski jako wiceprzewodniczący, B. Podoski jako skarbnik, dr W. Wasiutyński jako sekretarz oraz pp.: L. Czosnowski i dr W. Jelonek jako członkowie.

Powzięto m. i. uchwały w sprawie przywrócenia na koronie orła białego w godle państwowym krzyża oraz w sprawie przygotowania kadry pracowników społecznych potrzebnych dla odbudowy kraju. W sprawozdaniu uwzględniono obszernie akcję wydawniczą Instytutu, obejmującą: materiały referatowe, odczytowe, inscenizacje, materiały miesięczne, szereg broszur religijnych oraz stały tygodniowy komunikat prasowy.

„ŻYCIE TEATRU"

Ukazał się numer pierwszy nowego wydawnictwa „Życie Teatru". Znajdujemy w nim krótkie artykuły Z. Nowakowskiego, Z. Broncla, A. Bogusławskiego, T. Nowakowskiego, J. Ostrowskiego, M. Giergielewicza i A. Ciołkosza oraz przedruk fragmentu Stefana Jaracza z r. 1936 o pracy aktora.

NA MARGINESIE

BUDUJĄCY PRZYKŁAD

Pod wodzą jednego cywila trzech wyższych wojskowych wydawało miesięcznik „Od A do Z", grzmiąc na skłócenie polityków, na brak jedności, tudzież wszystkich krytykując bez pardonu.

Gdy cywilny dziennikarz umarł, trzej wyżsi wojskowi rozłamali się na trzy części i każdy sobie zaczął wydawać pismo: płk Idzik „A do Z", płk Pstrokoński „Droga i Cel", mjr Różycki „Zaczyn". Prawdopodobnie wszyscy trzej będą nawoływać naród do jedności.

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.